

Kościół ma być przezroczysty – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Tomasz Terlikowski

„Kościół ma być przezroczysty” to nowa książka-wywiad z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim, z którym rozmawia dziennikarz i filozof Tomasz Terlikowski. Osiem lat po pamiętnej „Chodzi mi tylko o prawdę” obaj rozmówcy starają się jeszcze raz spojrzeć na rzeczywistość Kościoła XXI wieku obciążonego skandalami seksualnymi, finansowymi i moralnymi. Wspólnie poruszają niezwykle ważne, a niestety często przemilczane, sprawy związane z: lustracją, kryzysem, celibatem czy homo-lobby w Kościele. Rozmówcy udowadniają, że można o tym wszystkim rozmawiać otwarcie i z szacunkiem. I raz jeszcze przypominają, że tylko dzięki prawdzie i otwartemu dialogowi, Kościół będzie mógł doświadczyć oczyszczenia.

Tytuł: Kościół ma być przezroczysty

Autorzy: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Tomasz Terlikowski

Wydawnictwo: Esprit

Oprawa: miękka

ISBN: 978-83-66407-57-2

Liczba stron: 224

Fragment książki „Kościół ma być przezroczysty”:

Wielu ludzi Kościoła zastanawia się, jakie znaczenie dla Kościoła w roku 2020 może mieć fakt, że w latach siedemdziesiątych poprzedniego stulecia jakiś wykładowca czy rektor seminarium albo proboszcz czy kurialista molestował kleryków czy innych księży.

Ma duże znaczenie, bo często ze śmiercią tego delikwenta sprawa się nie kończyła. On zostawiał po sobie swoich tak zwanych duchowych „synków”, a oni działali w podobny sposób. I tak tworzyła się sieć powiązań – społecznych, ale i osobistych. I to właśnie ona powinna zostać przerwana. Podam jeden przykład z historii, chodzi o masonerię w Wojsku Polskim. Na przełomie XIX i XX wieku bardzo wielu działaczy niepodległościowych związanych z Legionami Polskimi czy innymi aktywnymi formami walki o Polskę było masonami, ale po odzyskaniu niepodległości Józef Piłsudski wydał oficerom zakaz przynależności do masonerii. Dlaczego? Bo, jak to zawarł w krótkich żołnierskich słowach, nie można mieć dwóch dowódców, trzeba mieć jednego dowódcę, czyli naczelnika państwa, a nie dodatkowo jeszcze w loży masońskiej odbierać polecenia od kogoś innego.

Lawendowe powiązania nie są jednak instytucjonalne ani organizacyjne. Tego nie da się porównać.

To prawda. Tu mamy do czynienia nie ze zorganizowaną strukturą, a z pajęczą siecią, która wspiera swoich członków, żyje własnym życiem, ma inne kryteria oceny niż organizacja, wewnątrz której funkcjonuje. I dlatego niszczy Kościół. Oczywiście, inaczej niż w przypadku masonerii,

nie można wydać rozkazu, by ludzie przestali być gejami, ale można odsunąć ich od sprawowanych funkcji, uniemożliwić działanie sieci i przyciąganie do niej nowych członków.

Jak to udowodnić? Skąd biskup czy przełożony ma wiedzieć, że akurat te plotki czy pogłoski są prawdziwe?

Są takie funkcje, jak na przykład rektor czy prefekt seminarium, czy ojciec duchowny lub profesor, w pełnieniu których dany duchowny musi być jak żona Cezara – poza wszelkimi podejrzeniami. Seminarium muszą być całkowicie wolne od wszelkich patologii, bo to w nich kształtuje się nowych kapłanów. I jeśli tylko jeden z wychowawców będzie homoseksualny, to on już zacznie tworzyć sieć wśród wychowanków. Ujmując rzecz wprost: w tej sprawie lepiej być przesadnie ostrożnym niż przesadnie pobłażliwym.

Benedykt XVI wskazywał, że część seminariów na Zachodzie funkcjonowało jak kluby gejowskie. Czy podobnie mogło być w Polsce?

Dopiero Benedykt XVI, cztery miesiące po objęciu papieskiego urzędu, wydał zakaz przyjmowania homoseksualistów do seminarium, a później jeszcze go zaostrzył. To zaś oznacza, że do roku 2005 można było – de facto – przyjmować homoseksualnych kleryków do seminariów. I nie mam wątpliwości, że przez lata wielu takich napłynęło. Później wprawdzie obowiązywał zakaz, ale nie wiem, na ile poważnie został potraktowany – przynajmniej w niektórych polskich seminariach.

Wielu księży, z którymi na ten temat rozmawiam, mówi wprost, że to nie może być prawdziwy problem, ponieważ oni nigdy w życiu nie spotkali wśród księży geja. „Opowiadacie wciąż o tym problemie, a ja nigdy nie miałem z nim do czynienia”, powtarzają.

Będąc w seminarium, też nie widziałem jawnego geja i nie spotkałem się z tym zjawiskiem. Pierwszy raz się z nim zetknąłem, kiedy pojechałem na kurs językowy do Rzymu, już jako dojrzały ksiądz, w 2002 roku. Akurat głośna była sprawa Paetza i w Rzymie bardzo dużo na ten temat mówiono. O wielu sprawach usłyszałem wtedy po raz pierwszy. U nas w diecezji, także wcześniej, czasem coś o kimś przebąkiwano, ale to raczej na zasadzie, żeby na niego uważać, bo jest „lepki”. I tak w wielu miejscach zostało do chwili obecnej, ale gdzie indziej zaczyna się już o tym mówić otwarcie, a księża homoseksualiści, szczególnie na Zachodzie, w ogóle nie ukrywają swojej skłonności.

W Polsce tak chyba nie jest?

To bardziej skomplikowane. Niewątpliwie u nas to wszystko jest w większym stopniu zakonspirowane, ale wiedza bywa powszechna. Pamiętam, że kiedyś zeznawałem przed sądem kościelnym w sprawie pewnego proboszcza, który miał molestować ministranta. I w trakcie przesłuchania sędziego – podkreślam: w sądzie kościelnym – mówi do mnie tak: „Wiadomo, że ten ksiądz ma skłonności homoseksualne, ale... on tego nie kryje i ma żelazną zasadę, że nie zadaje się z dziećmi i z księżmi”. To mną wstrząsnęło, bo sędzia mówił w taki sposób, jakby to była jakaś zasługa i jakby ksiądz, który robił straszne rzeczy, był niemal święty, bo nie robi tego z innymi księżmi i z nieletnimi.

Oglądałem notabene jego akta w IPN, które – choć nie dał się zwerbować – pełne są straszliwych historii o kochankach, o chłopcach dopadanych w parkach, o skandalach. Trzydzieści lat później ten ksiądz nadal funkcjonuje w diecezji, jest cenionym przez kurię proboszczem. I gdyby nie ta historia z ministrantem, nigdy nie stanąłby nawet przed sądem kościelnym, chociaż akurat o tej sprawie wszyscy wiedzieli. Takie sytuacje trzeba oczyścić, to leży w interesie samego Kościoła. Nie może być tak – a opowiadam o autentycznej historii – że ksiądz, który publicznie mówił, że „dzieci same wchodziły do łóżek dorosłych w celu osiągnięcia spełnienia”, odnajduje się jakiś czas później w innej diecezji i jest kierowany jako kapelan do ośrodka dla niepełnosprawnych chłopców. To jest sytuacja z każdego punktu widzenia niedopuszczalna.

To sprawa z ostatnich miesięcy, już po wprowadzeniu procedur?

Tak.

Ale to znaczy, że nie wyciągnięto wniosków nawet z tego, co działo się w mediach, o zwykłej ludzkiej przyzwoitości nie wspominając!

Ja myślę, że przede wszystkim niektórzy Pana Boga się nie boją. Są przekonani, że On im nic nie zrobi.

Spis treści